

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

**OGŁOSZENIA** po kop. 10 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Na widnokregu politycznym.  
Sen o Bajce (odcinek).  
Nowe Katedry.  
Z Polityki Prawodawczej Państwa.  
Echa.

Kultura estetyczna i Kapitalizm,  
Na widnokregu.  
Gdzie szukać małostkowości ducha.  
Kronika.  
Wiadomości Bibliograficzne.  
Dodatk: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 23).

## NOWOŚĆ

# CHOCHOŁ

Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.

Wydawnictwo „SPOŁECZEŃSTWA“.

Cena kop. 30.

**Wobec kończącego się kwartału prosimy Szanow. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i półroczu II.**

## NA WIDNOKREGU POLITYCZNYM.

„Niech żyje Francja!“ — rozlega się okrzyk po starej Lombardji, świętującej jubileusz wojny wyzwolenczej. Starzy Garybaldzcy, poraz pierwszy może po pięćdziesięciu latach znów zbierają oznaki czci, w nagrodę zapewne za dawne kalumnje i na ich czerwone koszule obficie sypią z okien i balkonów białe róże. Świętując ten, wspaniały jubileusz, Włosi nie zapomnieli o pomocy Francji i podobnie jak Garybaldzcy, oddają hołd wdzięczności francuzom w osobie jenerała Espinasa. Mało zna wojen historja, któreby pozostawiły po sobie tyle wspomnień entuzjastycznych, bo też wojną o wyzwolenie Włoch, była nietylko wojną narodową, ale także i nawet przeważnie wojną ludową. Walczono nietylko o wyzwolenie narodu z pod panowania Austrii, ale także i przeważnie o wyzwolenie ludu z pod jarzma absolutyzmu

meternichowskiego, walczono o wielkie hasła demokratyczne 48 roku. Klasy panujące odrodzonych Włoch zadaly kłam tym hasłom, zdeptały i z błotem zmieszały dzwignięty przez Garibaldięo sztandar Włoch wolnych i ludowych, i na kościach bohaterów wojny o wyzwolenie wznieśli gmach swęgo panowania. I oto dziś po pięćdziesięciu latach lud włoski entuzjastycznemi okrzykami na cześć Garybaldczyków przypomina, iż stare hasła z przed laty są mu równie drogie, jak niegdyś. Szkoda, że to szlachtnę uniesienie zostaje wyzyskane do nienawiści dla dzisiejszej Austrii.

Sądy wojenne nie zostały zniszczone we Francji, jak to było gloszone od 20 lat w programach stronnictwa, znajdujacego się obecnie u władzy we Francji, gdy sprawa Drejfusa wyciągnęła na światło dzienne ohydę, panujacą w sferach wojskowych Francji, gdy się przekonano, że militarizm francuski wytworzył kastę, wrogą instytucjom republikańskim i ludowi, gdy te same sądy wojskowe, które skazały kilkakrotnie niewinnę Drejfusa, odznaczyły się surowemi wyrokami przeciw żołnierzom za najdrobniejsze przewinienia i zupełną pobłażliwością w stosunku do wyższych sfer armji, — zrozumiano, że demokratyczny kraj nie może dłużej tolerować tej podwójnej sprawiedliwości i hasło zniszczenia specjalnej sądowności wojennej stało się najpopularniejszym hasłem politycznym, któremu stronnictwo radykalne zawdzięcza niejedno zwycięstwo. W programie stronnictwa radykalnego znajdowały się cztery wielkie reformy: rozdział kościoła, emerytury robotnicze, upaństwowienie kolei i zniszczenie kary śmierci i sądów wojennych. Gdy obecne ministerjum radykalne objęło władzę, mogli pesymiści wątpić co do energii jego na gruncie innych reform, wszakże nikt, nawet najskrajniejszy jego wrogowie nie przypuszczali, aby Picquart, który sam był ofiarą tych sądów, zawahał się znieść tę przestarzałą instytucję. Oczekiwano też z niecierpliwością chwili wprowadzenia reformy na porządek dzienny izby. Wszakże Clemenceau, który nie dotrzymał ani jednej obietnicy swęgo programu, pozostał i na tym punkcie konsekwentnym. Rząd z góry wypowiedział się przeciwko całkowitemu zniszczeniu sądowni-

ctwa wojskowego, a izba większością 30 głosów przyjęła w zasadzie projekt rządowy. Zbrakło tedy 50 głosów deputowanych ministerjalistycznych, aby we Francji zapanowało jedyne i ogólne prawo dla wszystkich obywateli. Niemniej jednak uchwalone przez izbę prawo o sądach wojennych stanowi olbrzymi krok na drodze postępu. Wprowadza ono miast dotychczasowych sędziów mianowanych, sądy przysięgłe, w których przyjmują udział przysięgli wylosowani z pośród żołnierzy, nadto w skład sądu wchodzi również przysięgli cywilni. To też nawet socjaliści, stwierdziwszy wady i sprzeczności nowego prawa niemniej głosowali za nim, nie chcąc stawiać w poprzek reformie bądź co bądź, postępowej.

Pracownicy państwa we Francji, pomimo pozornej porażki pocztowców niemniej wyszli zwycięsko z zatargu ostatniego. Przedłożony przez rząd projekt ustawy organicznej funkcjonariuszów państwowych znacznie rozszerzył ich prawa. Udzielił im praw szerokiego stowarzyszenia się w granicach swych zawodów lub zarządów, nadał możność ich stowarzyszeniom posiadania kapitałów i nieruchomości, wezwał delegacje tych stowarzyszeń do wyższych instancji administracyjnych. I nawet z osławionego strajku nie odważył się rząd uczynić karnego przestępstwa, pomimo nieustannego szczucia prasy reakcyjnej, choć projekt potępia strajk, nadaje ministrowi prawo zastąpienia strajkujących przez nowych urzędników i skazuje na rozwiązanie stowarzyszenia, które strajk organizują, lub wzywają do przerwania pracy. Ale już na punkcie przyjmowania na służbę, promowania i wydalania nadaje projekt urzędnikom nawet najniższym olbrzymie przywileje kontroli i nadzoru i prawie całkowicie uniemożliwia wszelki faworytyzm i samowolę. I ten oto postęp należy całkowicie zapisać na rachunek ruchu pocztowców ostatniego czasu. Gdyby nie strajk ostatni, projekt ten jeszcze długo leżałby w tece ministra.

Widzimy tedy, że Francja, pomimo uporu i wahania się klas rządzących, ustępuje jednak parciu budzącej się świadomości klasowej mas pracujących i, choć powoli, czyni przeciw postępy. Jakże odmien-

nie dzieje się w Niemczech. I tam niezawodnie podkreślony ostatnio ruch funkcjonariuszy państwa przyniesie owoce, narazie jednak pruski minister kolei żelaznych oświadczył, że niedopuszczalnym jest, aby pracownicy kolejowi tworzyli stowarzyszenia w celu poprawy swego położenia ekonomicznego, gdyż tą drogą mogliby oni zdobyć siłę polityczną i wywierać wpływ na izbę i rząd. Pruska idea państwowa ciągle jeszcze uważa pracowników państwa za nieme narzędzie w ręku tego ostatniego.

Turcja poszła dalej od Prus, izba turecka wypowiedziała się za nadaniem kolejarzom nie tylko prawa stowarzyszeń, ale także prawa strajku. Minister robót publicznych domagał się zakazania kolejarzom strajku, powołując się na przykład Francji, gdzie ruch robotniczy czyni jakoby spustoszenia gospodarcze. Izba zgodziła się z wywodami ministra w zasadzie, stwierdziła, że strajk kolejarzy pociągnąć może za sobą nieobliczalne klęski dla kraju—straty moralne i polityczne, gdyż kapitaliści wycofają swe kapitały z tureckich przedsiębiorstw publicznych, skoro narażeni będą na straty z powodu strajków,—wszakże niepodobna uważać strajku pracowników kolejowych za wykroczenie przeciw prawu lub moralności. Faktem jest, że kapitaliści europejscy czuli się znacznie lepiej pod opiekąńcami skrzydłami Abdul-Hamida, ale co do wycofania kapitałów nie ma obawy, gospodarczy rozkwit kraju pokryje z górą straty poniesione na poprawę bytu pracowników. W tym duchu przemawiał socjalista ormiański (i tacy istnieją w Turcji) i izba zgodziła się w części z jego wywodami, gdyż postawiwszy strajkowi kolejarzy rozmaite przeszkody, niemniej w zasadzie uznała go za prawnie dopuszczalny. Któż jednak może porównywać dziką Turcję z oświeconymi Prusami?!

Z więzienia wypuszczony został na wolność poseł do izby pruskiej Liebknecht. Pamiętny proces o broszurę antimilitarystyczną zwrócił uwagę na syna wielkiego wodza robotników nie-

LUDWIK STANISŁAW LICINSKI.

## SEN O BAJCE.

Sni mi się mój srebrny sen.... Duszy precudna baśń.... Utkalem ją z tęczy i zórz, mgłami łąk sennych, jak płaszczem od ludzi ją zasłoniłem i uwierzyłem, że spotkam ją taką, jaką wyśniłem sam.... I przyszła.... Nieprędko przyszła....

Otrzymał mi rękopis pośmiertny przedwcześnie zmarłego pisarza, Ludwika Stanisława Licińskiego, którego książka p. t. „Z pamiętników włóczgi“, zwróciła na siebie powszechną uwagę, jako jeden z najsilniejszych wyrazów buntu przeciwko przemocy kapitalistycznej i klerikalnej. Liciński należał do tych pisarzy, do których zastosować się da w całej rozciągłości aforyzm Nietzschego: „Pisz krwią, a dowiesz się, że krew jest duchem“. Utwór, który drukujemy obecnie, jest ostatnią spowiedzią „wiecznego wojownika“, napisaną już na łożu śmiertelnym. Są w nim akcenty takiego głębokiego smutku i takiej przejmującej szczerości, że niepodobna go już traktować, jako literaturę; jest to rodzaj dokumentu autobiograficznego, wzruszającego do głębi każde czujące serce ludzkie.

Czarne burze mi nad głową huczały — długo, ludzkie jęki serce mi opłotły, zła nianawiść biegła ciągle za mną i kasała....

Ile kwiatów moich skonało z nienawiści, ile gwiazd mych zagasło nocami, ile tęsknot nieczytanych przez nikogo umarło — — — nie przeliczyć — — — Czarni księża ewangeliją mnie bili po głowie, policjanci wiazali mi nogi—wyła głucha nienawiść wokoło....

— Gdzież twój srebrny sen, głupi człowieku? twoja bajka precudna?

— Moja Bajka przed wami już żyła, moja Bajka była ludzkich łez szumem; moja bajka była harfą rozplakana; była słońcem samotnych.... Znacie morza, ból człowieka płaczące? Na mąk czołach znacie palce sióstrzane? Znacie duchów ukorzenia dumnych, co przed niczem nie uklękły na ziemi, pokłon ludziom oddają dostojnym? Wy nie znacie.... Żli księża, bankierzy... Wy mej bajki słyszeć nie możecie. Wy mą Bajkę okuli w kajdany, zapalili nad nią żółte gromnice, ale ona waszym grobom ucieka, wciąż jaśnieje i ciągle ucieka.

— Żyje w grobach i grobom ucieka? W głowie ci się pomieszało, głupiutki....

— Milczcie trupy! Moja Bajka buduje wam groby, do cegiełki cegłę codzień nosi, a wy, głusi, nie słyszycie jej stapań... O żli księża! bankierzy! zwierzęta! jakże głusi jesteście wśród grobów.... Kto mej Bajki usłyszał już mowę, kto ukochał jej muzyką oddychał,

mieckich Dla zmanifestowania przeciwko sądom klasowym, socjaliści postawili kandydaturę jego do izby pruskiej, do której też został wybrany. W następstwie domagano się wypuszczenia Liebknechta na wolność dla umożliwienia mu pracy parlamentarnej, ale argument ten nie wpłynął na rząd i parlament, i Liebknecht dopiero dziś, przebywszy rok w więzieniu, zasiądzie na swem próżnym dotychczas krześle poselskiem. Socjaliści berlińscy urządzili mu imponujące przyjęcie.

*Almar.*

## N O W E   K A T E D R Y .

Lwów w czerwcu.

Czy wszechnica lwowska jest bardzo bogatą czy bardzo biedną?

Słuchacze medycyny i przyrody nie mają sal i pomocy naukowych; urządzają trzydniowy strejk demonstracyjny, przyjęty przez całe miasto i zwłaszcza całą inteligencję, z jaknajwiększą sympatją. Nie ma budynków, nie ma niezbędnych laboratorjów, nie ma wielu katedr, zaś profesorowie politykują w Wiedniu jako posłowie do parlamentu. Uniwersytet cały powoli staje się pośmiewiskiem dla wielkiej swe pretensjonalności, którą dziesięćkroć przewyższa jego dziurawość i wadliwość. Jest w nim coś dziwnie i komicznie nikłego. Przechodzi się koło gmachu i nie wie się o tem, że to gmach najwyższego zakładu naukowego — jak gdyby go wcale nie było. To symboliczne; bowiem i w ruchu umysłowym miasta, najwyższej tej quasi — uczelni nie znać i nie czuć. Nie ma ani atomu atmosfery intelektualnej; są na katedrach ludzie uczeni, pracowici, nawet wybitni, ale o istnieniu ich dowiadujesz się w księgarniach, z dzieł — lub przeważnie tłumaczeń — które dość często ogłaszają. Rola ich jako profesorów, pedagogów, *podnień* nikogo nie obchodzi, na nikogo nie wpływa — i zdaje się, ani razu jeszcze uznana nie została. Nikt z mieszkańców naszego miasta nie ma uczucia, że żyje w mieście uniwersyteckiem, choć przecież Lwów nie jest bynajmniej

grodem olbrzymim — równa się np. zaledwo czwartej części Warszawy — i taka instytucja, którą się darzy obligującą nazwą *alma mater* nie powinna by zniknąć gdzieś na ostatniem dnie ogólnej świadomości.

Słowem jeśli nawet są profesorowie, to nie ma uniwersytetu. Jest Dybowski, Twardowski, Bruchalski, Wartenberg, Aszkenazy, Nusbaum, Porębowicz i wielu innych, ale niema środowiska, nie ma ogniskującej siły.

*Alma mater*, jako taka, nie pokazuje się publicznie, nie oddziaływa, albowiem nie ma odpowiednich funduszków, nie ma sukni porządnej, nie ma niezbędnej okazałości, zabezpieczenia, zdolności reprezentacyjnej. Jakby zahukana przez troski życiowe i zawstydzona brakami toalety — siedzi w domu.

Z tego wszystkiego wypływa, że jest ona bardzo biedną.

I tem się prawnie tłumaczy, dlaczego tak długo trwał poród katedry dla Kasprowicza. Pomimo, że osobistość nowo mianowanego profesora i wielki jego talent, zapewniały z góry powołaniu go jaknajwiększą popularność, czekać musieliśmy długo. I możebyśmy się nawet nie doczekali, gdyby przypadkowe więcej, niż istotne, osobiste więcej niż polityczne przyjaźni Kasprowicza z narodową demokracją nie były uczyniły zeń *persona grata* w obliczu uniwersytetu, który z całym swem bogactwem, czy z całą swoją biedą jest w rękach stronnictwa wszechpolskiego.

Rozpoczęcie wykładów literatury porównawczej było jednym z niewielu objawów pewnego zetknięcia się uniwersytetu z inteligencją. Szerokie zainteresowanie się nimi przerwało, nachwilę przynamniej, tradycję czy fatalność martwoty naszej wrzeczniczy, jako ciała zbiorowego.

Ale zaraz potem dała ona dowód, że jak chce szczerze, to umie przeprowadzić bardzo szybko pomysły wprost parodystyczne. Dawny i normalny duch pogoni za śmiesznością odżył i zaczął grasować. *Alma mater* dała świeży, krzyczący dowód ślepoty na braki swe zasadnicze i pieczołowitości o potrzeby urojone, zabawne, humorystyczne.

Oto stworzono lektorat *wymowy*. Zamiast pomyśleć o skompletowaniu wydziałów prawniczego, medycznego i filozoficznego, zaimprovizowano wykłady

kto ją widział w jej gwiazdach płaczącą, — ten wam tylko może być wrogiem.

— Hihhi — — hihi — —

Biała moja, przejasna. Kto mi opowiedział, że jesteś sen srebrny.... Chodził do mnie co noc i kiedy płacz duszy mej usłyszał, o Tobie jej mówił. Sliczne, przedziwne były to powieści.... Żyliśmy tak długo obaj: ja i mój sen o Tobie.

Sen szeptał...

— Rozrzuc myśli, jak wichry stepowe i ogniami po sercach uderzaj; pal, podpalaj, rozpalaj pożogę.... Aby zwierząt wesołych nie było, co się cieszą okradaniem kradzionych. By taneczne umarły podskoki, tam gdzie z bólu dusza umiera. Aby piekło i niebo rozwalić, jeśli piekło ludzkie niebem, niebo piekłem jeszcze nie szaleje.... Przyjdą czasy: świt będzie nad ziemią. Wtedy Bajki promienne po łąkach chodzić będą, jak ciche marzenia.... Wtedy będziesz śnił tylko Bajkami.... Pal, podpalaj, rozpalaj pożogę.... Zanim jeszcze świt wstanie nad ziemią, — długo czekać, łez dużo i jęku.... długo czekać.... Patrz! to moja matula kochana, ta dziewczeczka złocista, co idzie. Patrz! to moja matula przecudna,—ja sen o Niej, jej dziecię.... Patrz, to moja matula dziewicza, Twoja Bajka prze-

czudna.... Idzie, idzie gwiazdami i morzem.... Idzie, idzie szeptami i łkaniem.... Idzie, idzie miłością....

— Siostró moja najlepsza, nie odchodź jeszcze....

— Idźmy, idźmy.... Tych samych świątyń byłeś burzyciellem, co i ja... Ciasno mi... gniotą mnie niewoli kłamry.... Póki mam siły,—idźmy....

— Czemuż się żegnasz?

— Bo mi pilno w słońca.... Kto drogi niema własnej, ten słońca nie znajdzie.

— Czeka! odpocznij.... podarta twoja suknia biała i stopy w ranach. A serce krzyczy jak ptak obłąkany. Kto ci je obłąkał?

— Ślepcy, szatany głuchej nienawiści. Wysłałam w człowieka mego Boga głosić, a oni na mnie moją suknię darli i rwali w strzępy. Mój ukochany zabił miłość moją i precz ją rzucił, aż jęknęła z żalu. Jakiś bankier tłusty, co raz podsłuchiwał sen mój o kochaniu, przyszedł i mówi: „złota mam skarbnice, za miłość hojnie płacę... kocham panią”. Chciałam tu w oczy plunąć—ach ja biedna!—i czułam, jak się dusza płoni z wstydu.... Zbladły mi oczy.... Cicho, cicho, bracie! Ty mnie nie pytaj, kto obłąkał serce. Pójdę tak teraz przez świat w moje słońce, jak rozpalona żagiew.... Nośmy pożogi.... Podaj mi rękę, bracie. .. Jeśli Ci kiedy smutno będzie w życiu, przyjdź w moje słońce....

wymowy. *Cui bono?* Dla kogo? Czy dla słuchaczy? Bynajmniej — dla pana doktora Juljusza Tennera. Jego to bowiem na lektorat ten powołano. Nominacja ta ma charakter tak osobisty, ma w sobie coś tak przeciwniwersyteckiego, tak się kłóci z wszelkim sensem i smakiem, że gdy wieść o niej gruchnęła po Lwowie, nawet się ludzie śmiać nie mogli; myślano, że to złośliwa mistyfikacja.

Nie, to nie mistyfikacja. Wnet bowiem pisma warszawskie, politycznie zsolidaryzowane z naszą wszechnią, umieściły obszerne artykuły o p. Juljuszu Tennerze, zaś sam on natychmiast pomknął do Warszawy, żeby mianowaniu swemu nadać wszechpolski rozgłos i pokazać publiczności w Fiharmonji, jak to on umie recytować utwory różnych poetów i powieściopisarzów.

I oto Polska zubożoną została w ciągu jednego tygodnia o nową sławę i nową znakomitość. W blasku tej zorzy profesura Kasprowicza zbladła zupełnie.

Wobec tego wypada wam, warszawiakom zgłodniałym uniwersytetu i przeto biorącym wszystko, co z uniwersytetu polskiego wychodzi, za samą mądrość — wyjaśnić w paru słowach zasługi p. Tennera i tytuły do tak górnego stanowiska.

Tan Tenner jest autorem kilku kompilacji chrestomatycznych, z których jedna nosi nagłówek: „Estetyka żywego słowa“. Są to „dzieła“ ułożone tak samo jak się układa podręczniki gimnastyki lub śpiewu. Podobnie jak każdy gimnasta uważa sobie za awans akademicki wydać broszurę zawierającą kilka lub kilkanaście rysunków przyrzędu oddechowego, muskulatury i t. p., a każdy wybitny tenor — książkę z wizerunkiem jamy ustnej i strun głosowych, tak i p. Tenner zgromadził dużo ilustracji dotyczących wymowy i więcej jeszcze próbek pięknego stylu. Jestto umiłowanie bardzo chwalebne, ale całkiem bezpożyteczne. Nikt się gimnastyki nie nauczy z książki, i nikt też wymowy nie nauczy się z próbek stylu i poezji.

Pan Juljusz Tenner jest *causeur'em*, aczkolwiek niekoniecznie w sensie paryskim. Do jego talentów należy zdolność opowiadania anegdot żydowskich i wszelkich innych. Ma doskonałą pamięć wierszy a nadto jest doskonałym finansistą. Po za tem nic do powiedzenia w rzeczach... estetyki nie miałby.

A przedewszystkiem nie zdaje sobie sprawy, że ażeby mózż uczyć wymowy, tej pięknej, dostojnej i klasycznej sztuki, trzeba mieć wiele treści dostojnej w sobie, trzeba mieć coś do powiedzenia. Recytator i anegdocista nie ma nic wspólnego z krasomówcą, Bankowiec czy agent asekuracyjny, sprytnie przemykający się od partji do partji, mógłby prędzej już objąć lektorat strategji życiowej.

Uniwersytet nasz oczywiście pojęcia o tem nie ma, co to jest wymowa, jakie typy ludzi może z nią łączyć harmonja, a jakie stanowią względem niej karykaturalny doysonans.

Stworzeniem tego lektoratu i obsadzeniem go, wszechnica lwowska wystawiła sobie świadectwo estetycznej impotencji czy naiwności, albo też chciała dać do zrozumienia, jak umie ona nagradzać swoich stronnictwowych trabantów. *Alma mater* staje się powoli czemś w rodzaju wielkiego politycznego *journal parle* w którym lekcje pana d-ra Juljusza Tennera będą arcy-wesołym feljetonem.

Ryszard Bah.

## Z POLITYKI PRAWODAWCZEJ PAŃSTWA.

Wolność religijna w Dumie.

Walka o wolność sumienia stanowiła we wszystkich krajach zawsze pierwszy etap walki o wolności obywatelskie. Najpierwszy twardy orzech jaki się przedstawia bojującemu z krępującymi go więzami duchowi ludzkiemu — to zwalczenie idei prawa boskiego. „Wszelka władza od Boga pochodzi“, prawo zatem nadane od władzy jest wyrazem woli boskiej. „Bóg jest wieczny i doskonały“, zatem i obowiązujące prawo, jako prawo boskie, jest odwieczne niezmiennie, doskonałe. Oto idealogja państwa teokratycznego. Uczynić pierwszy wyłom w tej ideologii jest sprawą najwyższej doniosłości, zadaniem niesłychanie trudnem. Z upadkiem boskości prawa idzie w parze upadek boskiego pochodzenia władzy monarchy; miejsce zabobonu, jako idei przewodniej w pań-

Znasz moje gwiazdy?—dam ci gwiazdy moje.. Znasz moje tęcze?—zabierz moje tęcze.... Tylko znaczkroki twoje pożogami, bo ciągle, ciągle iść nam trzeba w słońce....

— O błękitna moja!...

Byłem samotny, smutny, pełen żalu, i każdy żywy człowiek mnie przeklinał. tylko sen srebrny żył o mojej Bajce, tyłka przecudna Bajka była przy mnie.

— Nie trzeba, nie trzeba łez, matko, nie lituj się nademną.... Chory jestem, odejdźcie odemnie...

— Któż ci zawinił? Nigdyś głosu rozsądku nie słuchał.... Na marne siły roztrwonileś...

— Lepiej być chorym aniołem, matko, niż policjantem zdrowym.

— Tak siostry od siebie odpędziłeś, teraz mnie pozbyć się pragniesz.

— Siostry? nie wiem nic, matko.... Nie miałem.... Była... jest.... ale ty nie wiesz.... O moja Bajko cudna, przedziwna Bajko!...

— Cóż to za imię?

— Imię mej siostry jedynej.

— Któż to jest?

— Sen srebrny, matko.... Marzenie, Człowiek....

— Więc sen, czy człowiek?

— Sen o człowieku, człowiek słońce wstających....

Wolny jak wicher... jak ptak... jak wicher... Bogiem — sny własne.... Snem — ukochania.... Sen srebrny, człowiek, Bajka przecudna.... Gdybyś Ty, matko, mogła zobaczyć morza jej oczów, wschody jej zórz... Tyś nie widziała nigdy jej czoła? Tyś nie widziała, tyś nie widziała — matko. bądź zdrowa, idę w mój sen... I czemu płaczesz? Jam nie zawinił, że idąc w świt, promienną Bajkę w tęczach spotkałem; jam nie zawinił, o moja Matko; jam nie zawinił, że ją tak kocham; jam nie zawinił — — daj mi iść w świt... — — Przebacz mi, Matko moja, że Bóg Twój się zestarzał dla mnie, Tyś mnie kochała według twego Boga, a on mi Bajki zazdrościł.... Zły był i nienawistny dla mnie i ciągle mi Ją zabijał we mnie, i dziś, gdyby mi Ją ukraszyć potrafił, onby mi wszystko najlepsze i najśodsze z Nią wykradł, onby mi ją zabrał na zawsze, pomyśl, Matko: nazawsze — — Ją, Bajkę moją jedyną — — i śmiałyby się, jak głupi prałat, że duszę piekła namówił... Bądź zdrowa — idę — zawszem bez pożegnania odchodził — taki los dziwny — po raz ostatni może się żegnamy, czy po raz pierwszy — ostatni, pierwszy: wszystko jedno — — tak się żegnają, matko,

stwie zajmuje coraz to więcej pierwiastek rozumu; racjonalizm powoli zajmuje miejsce dawnego mistyczne-teokratyzmu.

Nie dziw, że przeziwko temu racjonalizmowi najgwałtowniej powstają żywiły reakcyjne państwa. Pojmują one, że teoretyczna wolność wyznania, coraz niniejsze w dzisiejszych „zmaterializowanych” czasach posiadająca praktyczne znaczenie, pociągając musi za sobą z logiczną koniecznością szereg innych mniej teoretycznych tylko wolności, bardziej groźnie mogących dać się we znaki wszystkiemu, co tchnie zaboronem, teokracją, przywilejem.

Z tego to względu cały świat kulturalny bacznie okiem spoglądał wciągu ubiegłych tygodni na rozprawę toczącą się w owej „Chambre introuvable”, jaką jest III Duma, w sprawie projektu prawa wyznaniowego.

Z wolności uzyskanych w latach rewolucji najmniej frazeologiczną tylko została wolność wyznania. O innych „wolnościach” mówi się tymczasem w cudzysłowie.

Ponieważ jednak teokratyczny ustrój państwa nie był należycie dostosowany do zaszłej w dziedzinie wolności sumienia rewolucji, powstała przeto potrzeba licznych zmian najrozmaitszych przepisów i zasad prawnych, rozsianych po całym kamistycznie zbudowanym prawodawstwie rosyjskim. Należało szczególnie opracować prawodawstwo, dotyczące zmiany wyznania. Panosząca się w państwie po stłumieniu rewolucji reakcja nie omieszczała odnośny projekt prawodawczy zbudować w ten sposób, ażeby wolność sumienia postawić na równi z pozostałymi wolnościami obywatelskimi, z których korzystają najszczęśliwsi na świecie obywatele rosyjscy. A zatem osoby, pragnące zmienić wyznanie prawosławne na inne wiary, winny według wniosku synodu w przeciągu dni 40 uszczęścić na nauki duchowieństwa prawosławnego; po tym terminie dopiero, o ile nawrócenie do prawosławia nie nastąpi, zmiana wyznania miała być dopuszczalną, po otrzymaniu jednak odnośnego zaświadczenia piśmiennego o bezskuteczności rekolekcji. W praktyce oczywiście zaświadczenie takie nie byłoby wydawane i sprawa zmiany wyznania prawosławnego nie uległaby zmianie. „Buntownicza” je-

dnak komisja Dumy odrzuciła ten zamach reakcji. Wprowadziła też komisja i drugą, zasadniczą zmianę do projektu rządowego: zmieniać wolno wyznanie bez względu na to, czy jest ono chrześcijańskie, czy niechrześcijańskie, o ile tylko jest przez prawo uznane. Tymczasem projekt rządowy zezwalał tylko na przechodzenie z wyznania chrześcijańskiego na chrześcijańskie.

Buntowniczność pozostała nietylko w komisji. Duma okazała się również frondującą, pomimo długiej mowy premiera, który, prócz górnolotnych, frazesów na temat wzniosłości prawosławia i religijności ludu wiejskiego, używał i innych środków zmierzających do przekonania „bezbożnej” Dumy, a więc przypominał, że prócz Dumy, jest jeszcze Rada Państwa, wreszcie „nastroju” wśród płochliwych październikowców miały dokonać świadomie szerzone pogłoski o ewentualnym rozpedzeniu buntowników dumskich.

Po długich debatach projekt został przez Dumę przyjęty w brzmieniu komisji. Więcej, niż prawdopodobnym jest, że ulegnie on zasadniczym zmianom w Radzie Państwa, która się postara o upodobnienie go do projektu rządowego.

Sądząc ze stanowiska teoretycznego uchwalony projekt posiada szereg zasadniczych wad; państwa współczesne oddzielają instytucje kościelne od państwowych; kościół uznawany jest za stowarzyszenie obywateli. Do tego stanowiska oczywiście projektowi Dumskiemu bardzo daleko.

Bardziej dotkliwą jest niekonsekwencja komisji Dumskiej, a z nią i Dumy, które nie uznały za właściwe dopuścić istnienie ludzi bezwyznaniowych, głosząc przeciw odnośnemu wnioskowi socjalistycznemu. Pomimo to dziś jeszcze przesądzać nie można, czy w razie, gdyby projekt Dumski wszedł w życie, nie dałoby się ulegalizować nowego „wyznania” — bezwyznaniowego, lub przyrodniczego, lub t. p. — Projekt bowiem zezwala na przechodzenie z istniejących wyznań na wszelkie wyznania przez prawo uznane. O możliwości tej wspominał w dyskusji bar. Meyendorff. Ewentualnie wykorzystanie tego prawa byłoby w pierwszym rzędzie zadaniem naszych wolnomyslicieli. Gdyby zaś tego rodzaju no-

białe kwiaty, gdy umrzeć mają — błogosław Bajce —  
klątwa rzucona na Jej czoło blade mnieby wykłęta...  
Bądź zdrowa... Cisza... Bajka ciszą gada... Cisza  
i smutek są naszym wołaniem...

— Ciszej, ciszej, siostrze! Mów tak, by księżyc  
myśli Twych nie widział, bo je pokaże wszystkim nie-  
toperzom... Cicho!... im ciszej mówić będziesz do mnie,  
tem głośniejsz zbudzisz moje błyskawice...

Jest melodia świetlna, która kwiatowi gra, gdy  
Ty jej każesz — — mów kwiatami do mnie. Chcę  
ludziom rzucić Boga przeciw bogom — — mów kwia-  
tami do mnie... Chcę na błękity rzucić tyle słońca,  
by noc zgasiły czarną nienawiścią — — mów kwia-  
tami do mnie...

Czy już się światy nienawiści gryzą, że tak pro-  
miennie? O naucz Ty mnie, Bajko, Twojej mocy, bo  
ja mam tylko rozpacz obłąkania...

Przecz teraz burze chodzą takie ciche, jakby  
straciły cały wstyd? Śpią pioruny dumne... Połóż mi,  
złota, ręce Twe na czole, bo mnie zabija ta cisza  
konania...

Patrę — nie słyszę, słucham — myśl się płacze,  
i nie wiem: w boje idę, czyli w trumnę...

O podaj Ty mi ręce Twoje białe, bo ja iść pragnę  
jeszcze w krwawe boje. Słuchaj mnie, słuchaj, moja  
siostrze biedna, mnie ciągle w uszach gra ten skrzyp  
szubienic.

Pamiętasz? błady był poranek wtedy, kiedy wie-  
szali Twojego kochanka. I tylko później duże, duże  
drzewa nad Twoją głową grały marsz żałobny...  
Szeptaly liście, chwiałały się nad głową, same jak obce,  
jakieś obce głowy.

Pamiętasz? — daj mi spokój Twojej mocy, bo mnie  
zabija ta cisza konania...

O bądź tak zawsze przy mnie blisko i mów...  
O tem, jak przed miljonem wieków było, i co jutro  
będzie... Wszystkie cierpienia w Twoich oczach grają  
przeszłe i przyszłe...

Człowieku dumny, który jak dziecko jesteś nie-  
winny, Bajko moja, przypomnij sobie...

Czy to Ty byłaś tą dziewicą bladą, co o miłości  
wysnuła wolny sen?... Ty byłaś... widzę... pozna-  
ję po Twych oczach... A księża Cię na tortury  
wzięli...

O nie mów, nie mów już o tem, bo mi pęknie

we „wyznania“ powstać miały, mogłyby wywołać potrzeby reform prawodawczych, (metryki, śluby, etc.), które w rezultacie doprowadzić by musiały do oddzielenia kościoła od państwa.

Niekonsekwencję komisji wyzyskał w swej mowie agitacyjnej premier, czem zyskał sobie okrzyki apłaty na lewicy i zadowolenie prawicy, rachując na to, że punkt ten zerwać może komiczny zaiste blok lewicy z paździenikowcami, a tem samem porzucić liberalniejszy od rządowego projekt komisji. W nadziejach swych zawiódł się jednak premier wraz z prawicą; cała lewica aż do socjalistów włącznie głosowała za projektem komisji. Poseł Biełousow w imieniu frakcji socjalno-demokratycznej oświadczył, że frakcja popiera projekt, pomimo, że nie daje on rękami rzeczywistej wolności sumienia, kościół bowiem w Rosji jest powolnym sługą państwa. Istotną zaś wolność sumienia zapewnić by mogło tylko dokonane przez zgromadzenie ustawodawcze rozdzielenie kościoła od państwa.

#### Wyjaśnienie Senatu.

Nastąpiło wyjaśnienie Senatu w sprawie niejakiego Wakara w Kijowie. Zgodnie z przepisami prawnymi Wakar złożył oświadczenie władzom gubernalnemu, że zamierza wydawać w Kijowie gazetę socjalno-demokratyczną, zadaniem gazety miała być obrona politycznych i ekonomicznych interesów klasy robotniczej. Gubernator Kijowski zakazał wydawać wzmiankowaną gazetę w przypuszczeniu, że gazeta ta ma być organem „Socjalno-Demokratycznej Partji Robotniczej Rosji“.

Senat jednak uznał taką odmowę za nieuzasadnioną; z oświadczenia bowiem złożonego przez Wakara nie wynika aby wzmiankowana gazeta miała być organem nielegalnej partji; gazeta ta, zgodnie z oświadczeniem, miała być pismem socjalno-demokratycznym, w programie pisma załączonym przez petenta niema nic sprzecznego z uznaniami przez prawo zasadami moralności i z prawem karnem, a tylko w tych wypadkach gubernator miałby prawo odmówić pozwolenia na wydawnictwo. Zakaz przeto

gubernatora, jako niewłaściwy, został przez Senat zniesiony, a sprawa oddana ponownie do rozpatrzenia temuż gubernatorowi.

Z powyższego orzeczenia senatu wnosić można, że w państwie Rosyjskim wolno być socjalistą; zakazane są tylko dziś istniejące w państwie konkretne stronnictwa socjalistyczne. Z tego jednak nie należy wyciągać wniosku, ażeby prawodawstwo zakazywało być socjalistą, wydawać pisma socjalistyczne, tworzyć partje socjalistyczne. Spotykane na tej drodze trudności ze strony przywykłych do starych porządków tamują oczywiście i tamować będą przez czas długi, być może, rozwój świadomości społecznej w tym kierunku, tembardziej zaś rozwój społecznego czynu. Niewątpliwie jednak jest, że zorganizowanie odnośnej obrony prawnej społeczeństwa jest rzeczą pierwszorzędną doniosłości. Z tego względu powyższe wyjaśnienie Senatu posiada znaczenie doniosłe, a zdobywanie podobnych wyjaśnień przyczynić się może do stworzenia gruntu, na którymby można było marzyć o wolnościach obywatelskich w europejskiem słowa znaczeniu.

#### Kara śmierci a Koło Polskie.

Do Dumy, jak wiadomo, wniesiono projekt zniesienia kary śmierci. Wszczęła się dyskusja, czy nad projektem, jako nagłym, obradować bezzwłocznie, czy też odesłać go do komisji. Lewica pragnęła projekt uchwalić natychmiast; prawica, centrum i Koło Polskie uchwałyły projekt odesłać do komisji. W komisji projekt odrzucono 6-a głosami przeciw 3-m; zbyteczna rozpatrywać motywy formalne, któremi się komisja powodowała. Ciekawe jest jedno: czemu przedstawiciel Koła Polskiego, poseł Dymsha w czasie głosowania w komisji się nie znalazł? Czyżby uważał, że są ważniejsze „ogólno narodowe“ sprawy, które mu przeszkodziły przyjść na odnośne posiedzenie komisji. I czyż wogóle w czasach dzisiejszych jest sprawa gwałtowniej domagająca się rozwiązania, jak sprawa zniesienia kary śmierci? Ciekawe, jakie mogą być przeszkody, które wytłumaczyłyby mogły nieobecność członka komisji na takim posiedzeniu?

dua. Widzę, jak Twego ciała jedwabiami sycą się ślepie świętych lubieżników—uciekaj od nich....

Nie, nie.... ach cicho! niech Ci tak głośno serce nie szeleści, jak mrące drzewa.... Inkwizytor słyszy... Czekaj do wieczora — — ja przyjdę nocy otoczony chmurą i do aniołów Twoich Cię zaniosę.

Nie! nie! nie wierz mi, siostrze moja, nic nie wierz—skłamałem wszystko.... Jestem niemocem porwać Cię z tych murów, bo tu pilnują wszędzie księża strażę.... Chciałem nadzieją Cię krzepić.... Ale ukochanym nie wolno kłamać nawet i nadziei.... Stosy rozpalają w mieście... Kat zaraz przyjdzie... Czemu Ty nie płaczesz? Pozwól mi umrzeć blisko Twojej kaźni....

Siostrze, o siostrze! czy już skwierczą stosy? Daj mi Twe nogi ucałować białe — — gdzie jest Twój sen? — — — — Patrz, patrz ciągle, Żłota, i mów... Mów, jakie męki w Tobie żyły, jakie Ci gwiazdy wstawały do życia....

Widzisz? podcięty w krąg łeb dominikanina... Zębami ze starości szczęka... Bajko! nie patrz na niego.... to nie dominikanin... to jasnowłosa księżę — władny Twój pan.

Ach! jakie złudzenie silne było.... Oczy miał zimne,

jak ołów.... I cały wpijał się w krew i pił.... Ach jakie złudzenie silne było....

Nie grozi Ci śmierć....

Dług tylko oddasz panu....

Dziewiczy wianuszek....

Bóg Cię za to pochwali....

I możesz już kochać wybrańca, jeśli Ci siebie nie każe kochać ksiądz....

Widzisz: nie grozi Ci nic.... Powloką cię jak psa... Hop — hop!... spojrzysz — trąbki grają.... Pan wraca z łowów....

Obok konia jego gibkie, zgrabne harcice, pieszczoną ręką głaskane.... Będziesz taką harcicą na jedną noc....

Czemu Ci krew z twarzy uciekła? — Siostrze! Ty cała drzysz.... Oczy Twoje, jak ptaki postrzelone, wyfruną i zaraz padają....

O siostrze, siostrze kochana, daj! palką łeb Ci roztrzaskam i umrę u Twoich stóp ...

Nie, nie! nie drzyj.... Ach jakie my dziwne sny roimy, złota — — to nie księżę jasnowłosa...

(Dok. nast.)

## E C H A.

## „GŁOS WARSZAWSKI” I KARDYNAŁ KRAKOWSKI.

Pewien odłam prasy warszawskiej usiłuje za wszelką cenę usprawiedliwić postępek kardynała Puzyny, stara się przy pomocy najrozmaitszych środków, wykrętów, lub jezuickich sztuczek obronić stanowisko, zajęte przez wielebnego dostojnika krakowskiego. Do jednych z tych środków zaliczyć należy rozmyślnie bagatelizowanie oburzenia szerokich sfer społeczeństwa polskiego. Najjaskrawszym tego dowodem stała się polemika między Przeglądem Porannym i Głosem Warsz. z powodu demonstracji młodzieży akademickiej w Krakowie.

Po ukazaniu się pierwszych wiadomości na łamach Przeglądu (które nb. potwierdzone zostały przez dzienniki krakowskie), Głos Warsz. w niewyszukanych słowach wiadomościom tym zaprzeczył. Z chwilą gdy dane faktyczne należycie oświetliły sprawę i „fałszywy alarm” stał się alarmem istotnym, właściwym i usprawiedliwionym, Głos zmuszony został zejść z poprzedniego „przedmiotowego” stanowiska i zająć pozycję, podyktowaną mu przez uczucie miłości bliźniego. Idzie bowiem o to, że zaręczyć nie można, „iz demonstracja skończyła by się pochodem przed oknami pałacu kardynała ze śpiewami narodowymi.” „A gdyby tak, rozumuje dalej Głos, młodzieży socjalistycznej, gwoli wyraźniejszemu zaakcentowaniu uczuć antyklerykalnych zachciało się zabawić ciskaniem kamieni do okien pałacu?” „Wszak na tem zwykle kończą się demonstracje, w których uczestniczy młodzież socjalistyczna. A łoskot rozbijanych szyb nie jest chyba „zabiegiem kuracyjnym”, stosownym dla ludzi, chorych na serce, jak kardynał Puzyna” — Halucynacje działają tak silnie, że Głos słyszy najwyraźniej brzęk tłuczonych szyb, co według opinii pisma „nie jest odpowiednim wyrazem czci dla narodowego wieszca”. — Bezsprzecznie nie jest. Cała jednak rzecz polega w tym wypadku na tem, że młodzież krakowska nie miała nawet zamiaru zakłócać spokoju „chorego na serce” kardynała, jak świadczy o tem odezwa rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie wiemy jak ciężko książę Puzyna chory jest na serce, w każdym razie mamy dostateczną ilość powodów przypuszczać, że kardynał krakowski ma niezwykle małe, kamienne serduszko, jeśli nie zawahał się zawyrokować w wiadomy sposób o losach szczątków Słowackiego. Nie wiemy przeto w jakim stopniu poruszyć by go mogła demonstracja akademików krakowskich (bez wybijania szyb).

H. L.

## SPÓR LITERACKI I ZATARG POLSKO-ŻYDOWSKI.

Sprawa Feldmana stała się żywotna zdaje się jedynie dlatego, że główną figurą w całej akcji jest Feldman — żyd. Dlatego też jego „szkodliwej” działalności nadaje się szczególny koloryt, kładzie się specjalny nacisk na znaczenie trucizny krytycznej, jaka płynie z pod pióra tego żyda i potępia się w czambuł całą jego literacką pracę z tego względu, że stała się ona wyrazem „semickiego” modernizmu.

— W ten sposób stawiana kwestja pozwala zabrać głos tym „pracownikom pióra”, których zwykło się (nie bez słuszności) traktować en canaille.

Jestto okoliczność niezmiernie ciekawa. — Nie omylimy się, jeśli powiemy, że wkrótce figurki te wysuną się na czoło sprawy, głos ich stanie się miarodajnym i niepostrzeżenie z terenu konfliktu literackiego — feldmanowski humbug przesunie się przy pomocy karzełek na grunt wielkiego zatargu rasowego i wyznaniowego.

Wstępem do tej pożytecznej pracy stał się artykuł w niedzielnym „Głosie Warszawskim” p. n. „Reakcja przeciw wpływom żydowskim”. Z okazji artykułu Józefa Wayssenhofa w Tygodniku Ilustrowanym („Estetyka pana Klejnota”, czytaj Feldmana) autor występuje z wezwaniem do walki „przeciw umysłowemu i moralnemu zżydzeniu, jakiemu uległy niektóre sfery społeczeństwa naszego”.

Jeśli zajmujemy nawet neutralne stanowisko w rozgrywającym się sporze literackim — to godzi się jednak podkreślić ten szczegół, że obecnie nie chodzi już Głosowi o „Piśmiennictwo społeczne”, lecz o to jedynie, że pod płaszczykiem krytyki przeprowadza się jakoby „żydowską filozofję”, co (rzecz prosta) jest istotną trucizną dla ducha i myśli polskiej. Jakże tu walczyć z tem złem? Polacy tego gatunku nie zwykli przebierać w środkach. Lecz środków jest tak wiele, że należało by wybrać te, które najskuteczniej osłabiają działanie trucizny.

Poradzimy więc przedewszystkiem nieco gęściej zarzucać oszczercami kamieniami Feldmana — a następnie rozrobić więcej błota w kadziach „krajowego wyrobu” i bez miłosierdzia topić w nich wszystkich modernistów wątpliwego polskiego pochodzenia. Ponadto na przyszłość proponujemy niektórych publicystów z Głosu War. Wiary Roli i t. d., którzy minęli się z powołaniem, zaprotegować na posady oprawców, by mogli oficjalnie i uroczyście palić na stosie wszystkie heretyckie i żydowskie dzieła (treści „filozoficznej, etycznej i estetycznej”) wychodzące w języku polskim.

W przyszłości polskie pokolenia będą im równie wdzięczne jak np. dziś są wdzięczne francuskie pokolenia oprawcom prac Voltaira lub Rousseau.

JAN GAULKE.

## KULTURA ESTETYCZNA I KAPITALIZM.

## III.

## Nowy system pracy.

(Przyczynek do psychologii klasy robotniczej).

— Rzemiosło upadać poczęło z chwilą wynalezienia nowych sposobów przetwarzania materiału surowego i sposobów wymierzania ciężaru, długości, grubości, ciepła i innych własności towaru. Zastosowania naukowe w produkcji pociągają za sobą ciągłe ulepszenia i udoskonalenia. Dzięki nim powstał celowy system produkcji, rozpoczęło się badanie według określonego planu związku, przyczyn i skutków. Wskutek znów tego zwiększyła się znacznie ilość „przedsiębiorstw” wynalazczych w ostatnim stuleciu. Dawniej, alchemja, poszukiwanie kamienia mądrości, tworzenie homunkulusa, — nad czem pracowały pokolenia z godną podziwu wytrwałością — uważane były narówni z wynalazkami za dowcipne sztuczki, za ulubione zajęcia mnichów i innych dziwaków, stojących zdala od życia publicznego. Dziś wynalazkami zajmują się uczeni, fachowcy, — wynalazczość stała się potrzebą społeczną. Wynalazca pracuje dziś celowo, rozwiązuje jakieś określone zadanie; pracuje na „zlecenie”, lub na „obstalunek” przedsiębiorcy.

Zmysły ludzkie ustąpić z czasem musiały miejsca udoskonalonym narzędziom, aparatom wagi i miary. Tym sposobem zostało zwyciężone rzemiosło; miejsce jego zajął przemysł fabryczny, wciąż rzucają-

cy samodzielnego rzemieślnika. Zostaje on jako robotnik włączony do mechanizmu fabryki—małeńkie kółko wielkiej maszyny, nie rozumiejące jej znaczenia.

Tajemnica wytwarzania stała się własnością ogólną, z której korzystać może każdy, posiadający gotówkę. Aby stanąć na czele przedsiębiorstwa przemysłowego,—zbyteczne są wiadomości fachowe, jak również zbyteczną jest umiejętność rzemieślnicza; niezbędne są natomiast zdolności i wykształcenie kupieckie. Komu z dawnych rzemieślników nie udało się zostać przedsiębiorcą—zostaje proletariuszem. Nawet i rzemiosło artystyczne podlega kapitalistycznej tendencji rozwoju, co wykazemy później.

\*

\*

\*

W produkcji kapitalistycznej zbyteczny jest człowiek myślący. Samodzielnie tworzący rzemieślnik zamieniony został przez mechanicznie pracującego robotnika fabrycznego, narzędzie bez woli. Jest to jeden z warunków rozklasowania społecznego. Dawne rozczłonkowanie stanów utraciło swoją moc. Cech, będący wyrazem społecznym pracy rzemieślniczej, pozornie istnieje jeszcze, jako też i rzemiosło, które jednak pozostaje w zależności ekonomicznej od kapitalizmu. Z biegiem czasu każda instytucja zatracza swój pierwotny charakter. Rozum staje się szaleństwem!

Rozwój ekonomiczny pozacierał granice kastowe, by mózgi inaczej rozczłonkować społeczeństwo. Z jednej strony powstają grupy przedsiębiorców kapitalistycznych, obszarników,— w roli klas panujących,— z drugiej zaś masy robotników i bezrolnych włościan. W roli ludności roboczej. Istnieje tendencja usuwania elementów, stojących między dwiema klasami, „podtrzymujących państwo”—stan trzeci (stawiany często, jako przykład cnot mieszczkańskich). „Hic Bourgeoisie, hic Proletariat!”

Profesorowie ekonomii politycznej starają się coprawda w celu uspokojenia trwożliwych umysłów wynaleźć nowy stan, lecz nie udaje się to z tego względu—że zamiar jest zbyt widoczny. Do nowego „stanu średniego” włączają przedewszystkiem urzędników, pozatem lepiej usytuowanych pracowników handlowych i technicznych, dyrektorów towarzystw akcyjnych i domów handlowych, inżynierów, techników, majstrów, wreszcie ludzi, uprawiających wolne zawody, profesorów, nauczycieli, lekarzy, adwokatów, literatów, aktorów, muzyków i t. d. Wszyscy ci (wyłączając oczywiście trzy ostatnie kategorie) posiadają stanowisko i przeciętnie wyższe dochody, aniżeli robotnicy, lecz mimo to wszyscy są zależni pod względem ekonomicznym. Dawniej stan trzeci cechowała niezależność ekonomiczna, posiadanie środków produkcji; podstawą jego bytu stało się rzemiosło, przynoszące odpowiednie dochody. Stan trzeci nie miał ani pana nad sobą, dyktującego mu przepisy, ani służącego, stojącego wciąż na czatach, starającego się wyprzeć go ze stanowiska i odmawiającego mu prawa własności.

Dawni członkowie stanu średniego, zarówno majstrowie, jak i czeladnicy, bronili wspólnie interesów swego stanu, co posiadało znaczenie pierwszorzędne, bowiem pokrywało wszelkie różnice osobiste.

Dopiero na schyłku średniowiecza, kiedy produkcja kapitalistyczna pojęta została w swojej istocie, powstała przepaść między majstrem i czeladnikiem. Był to początek walki klasowej, wstęp do proletaryzacji całego stanu.

Ustały dawniejsze stosunki między majstrem i czeladnikiem; jeden stał się pracodawcą, drugi pracownikiem. Robotnik współczesny, nie mający nadziei osiągnąć niezależności ekonomicznej, nie znaj-

duje już zadowolenia w pracy. Trudzi się on o tyle, o ile niezbędne jest to dla podtrzymania życia. W wypadku przewlekającego się bezrobocia, choroby, lub niepomysłnego stanu interesów — wpada on w najokropniejszą nędzę. Praca przestała być źródłem możliwości i samodzielności ekonomicznej. O tem świegocą już wróble na dachu. I dlaczegoż mają wierzyć w bajeczkę o wspólnych interesach pracodawcy i pracownika ci właśnie, których najbardziej to obchodzi—robotnicy?

Na całej kuli ziemskiej robotnicy fabryczni na tyle zrozumieli swoje położenie, że sami bronią swej sprawy. Wszelkie uczucia tracą swoją wartość w miarę postępu kapitalizmu. Religja, porządek, obyczaje, ojczyzna — cóż wszystko to może obchodzić mozolnie pracującego robotnika fabrycznego, nie posiadającego nic oprócz swej siły roboczej?

Nie zgadza się już więcej robotnik z nauką religii, idea braterstwa może jest już tylko pustym dźwiękiem, zagłuszającym wszystkie inne uczucia. Nie bez słuszności ruch robotniczy porównywany bywa z ruchem chrześcijaństwa. Powstaje nowa religja miłości. Lecz nie nakazuje (jak dawna) wyrzeczenia się wszelkich dóbr ziemskich, — przeciwnie, każe korzystać z życia.

Kapitalizm usunął dawne różnice stanowe, lecz zniszczył jednocześnie i dawne ideały.

Posiadanie i nieposiadanie w jednaki sposób działają niwelująco na jednostki. Każdy osobnik ciągnie za sobą prokrustowe łożo, albo zbyt krótkie, albo też zbyt długie. Kto nie posiada ustanowionej długości — ten daje sobie wywichnąć zdrowe członki, kto zaś jest zbyt długim — daje je sobie odciąć. Skutek jest ten sam: okaleczenie jednostki. Takie łożo przedstawia dziś idea kapitalistyczna, którą przejęte jest całe społeczeństwo — pieniądz jest jego żądzą, jego ideałem. Dlatego też kto najmniej posiada — najwyższej ceni wartość pieniędzy. Tragedja klasy robotniczej po części jest już zawartą w tem pojęciu, a nie wyłącznie w nędzy materialnej, której podlega.

Niespełnione życzenia, życie bez nadziei na lepsze jutro, bezustanna praca, wyczerpująca ciało i umysł, wreszcie widmo głodu i bezrobocia — oto momenty łącznie stwarzające tragedję życia robotnika.

(D. c. n.)

## NA WIDNOKRĘGU.

Dwie nowe instytucje. Bank parcelacyjny i „Macierz małorolnych”. Kłeska w Starachowicach.

Na tle ogólnego znękania i zubożenia, w jakim od dłuższego czasu grzęźnie życie naszej prowincji — i nietylko zresztą prowincji — zarysowały się ostatnimi czasy dwa dodatnie zjawiska. W dwóch miastach prowincjonalnych niemal równocześnie powołano do życia dwie pokrewne dążeniami instytucje oświatowo-kulturalne o doniosłym znaczeniu społecznym.

W Kaliszu rozpoczęło działalność swą „Towarzystwo Oświaty”, w Częstochowie powstała instytucja pod nazwą „Towarzystwa opieki szkolnej w ziemi Piotrkowskiej”. Atrybucje, przysługujące kaliskiemu „Towarzystwu Oświaty” są dosyć szerokie: przysługują mu prawa zakładania i utrzymywania ochronek, szkół, kursów dla analfabetów, czytelnia, wolno jest mu również zakładać domy ludowe, urządzać odczyty i wykłady. Działalność towarzystwa rozciąga się na całą gubernję kaliską, a koła mogą być zakładane w każdej miejscowości, o ile udział swój zadeklaruje przynajmniej 20 osób.

Wobec tego, że istniejące w Kaliszu koła wpi-



sów szkolnych, funkcjonują bardzo dobrze, działalność instytucji zwróci się do wsi i małych miasteczek.

Co się tyczy drugiej instytucji, której działalność rozciągać się ma na gubernję piotrkowską, posiada ona również dość szeroki zakres działania; przysługuje więc jej prawo zakładania i utrzymywania szkół rozmaitego typu, utrzymywania czytelni, wydawania zapomóg — wogóle przedsięwzięcia wszelkich czynności, celem szerzenia oświaty wśród miejscowej ludności. Koła mogą być zakładane w każdej miejscowości, oczywiście o ile zbierze się odpowiednia liczba członków.

Z tego powodu „Gazeta Radomska”, w jednym z ostatnich numerów pisze:

„Kalisz i Piotrków dały więc piękny przykład innym znaczniejszym miastom prowincjonalnym, które wiedząc, że urzędy gubernjalne do spraw legalizowania stowarzyszeń nie bronią tworzenia towarzystw oświatowych, powinny się postarać o zalegalizowanie odpowiednich instytucji we wszystkich ziemiach kraju naszego.”

W innym kierunku zwrócili działalność swą ziemianie kujawscy, którzy na odbytem ostatnio we Włocławku walnem zebraniu uchwalili konieczność założenia we Włocławku banku parcelacyjnego, którego zadaniem będzie nabywanie ziemi i parcelowanie jej wśród włościan polskich, broniąc w ten sposób ziemię przed zakusami niemieckimi. A zakusy te rosą coraz bardziej i wzrastają, stale i systematycznie. Akcja ratunkowa na najbardziej szeroką skalę jest już nietylko wskazaną lecz wprost niezbędną i im później ona przyjdzie tem większe spustoszenia zło niewątpliwie poczyni.

Gdy mowa o przyszłym banku parcelacyjnym, niepodobna jest nie zwrócić uwagi na zabiegi „Macierzy małorolnych”, która w obecnej chwili stara się usilnie o pozyskanie nowych członków, tak aby z dniem pierwszym kwietnia roku przyszłego rozpocząć mogła akcję na szerszą skalę. W tym celu instytucja ogłosiła odezwę do ogółu, w której między innymi czytamy:

„Gdyby do wskazanego terminu funduszu niezbędnego do rozpoczęcia w sumie 100,000 rbl. nie zebrano, zarząd, rozumiejąc, iż sama myśl przewodnia nie jest popularną w kraju, ani instytucja potrzebną, pieniądze złożone niezwłocznie zwróci, a pracę swoją za ukończoną uważać będzie”.

O ile spełniłaby się ta niewesoła alternatywa, byłoby to istotnie stratą nader doniosłą. Należy jednak przypuszczać, iż jakkolwiek siedziba Macierzy musi w myśl wyraźnej brzmiejącej ustawy znajdować się w Płocku, może ona jednak mieć członków swych w całym Królestwie.

Na tem tle społecznych dążeń i zabiegów posępnem echem rozbrzmiewają wieści jakie napływają z zakładów górniczych w Starachowicach. Z dniem 1 lipca praca w zakładach Starachowickich — w myśl umowy z ogólnometalurgicznym syndykatem rosyjskim „Prodameta” — zostanie przerwana.

Ta bezczynność fabryki dla personelu jej staje się w olbrzymiej większości wypadków klęską materialną. Ci, którzy już zdołali zagospodarować się na miejscu muszą związać dom, przenosić się wraz z rodzinami by szukać pracy na szerokim świecie. Że perspektywa tych poszukiwań przedstawia się tragicznie świadczy poniżej przytoczona odezwa, jaką robotnicy starachowiccy wystosowali do ogółu obywateli:

„Pracy, pracy!! Zakłady Starachowickie — w dniu 1 -ym lipca r. b. zupełnie stają. Co jest powodem tego? — Rzecz zwykła: interes. Fabryka przystąpiła do syndykatu na warunkach co prawda wyjątkowych: aby przez trzy lata stać. Lecz tę bezczynność syndykat podobno ma wynagradzać fabryce 80-tysiącami rubli rocznie. Tak to niemy kapitał znajdzie zawsze

opiekę. Szkoda tylko, że jednocześnie nie myślą i o maszynach żywych — robotnikach. Liczba więc pozostających bez roboty powiększy się o jakieś 700 osób. Wielka już i tak bieda może się stać rozpaczliwą. Kto może wyjeżdża, kto może czepia się jakiejś roboty, a wszystkim brźmi w uszach nakaz: żyć i wyżywić siebie i rodzinę. Dla wielu jednak jest i to wprost niemożliwe; zwracają się przeto niuijszem do fabrykantów, przedsiębiorców, kapitalistów, obywateli ziemskich i t. d. z prośbą: dopomóżcie nam przez pracę — żyć i wyżywić rodziny nasze! Pracy i pracy! jakiej bądź pracy!

Wszelkie zgłoszenia w tym względzie przyjmuje: Ks. Ł. Dukielski w Wierzbniku“.

„Pracy, pracy” rozbrzmiewa bolesny głos wysadzonych z siodła setek ludzi, a tymczasem syndykaliści zacierają ręce radośnie szczęśliwi, iż w tak prosty i stosunkowo drobny manewr przyniósł im w udziale tak wielkie zyski.

*Asper.*

## GDZIE SZUKAĆ MAŁOSTKOWOŚCI DUCHA.

W kwietniowym zeszycie „Przeglądu Narodowego“ p. Zygmunt Balicki gromi w artykule wstępnym „małostkowość ducha” naszego „postępu”. Artykuł składa się z 3-ch części: w I-iej autor daje teorię ogólną rozwoju społecznego, w II-iej przystosowuje tę teorię ogólną do konkretnego zjawiska społecznego — do socjalizmu, w III-iej usiłuje przeciwstawić „małostkowemu duchem“ socjalizmowi „wieczne pierwiastki“ idei nacjonalistycznej. Artykułowi temu warto przypatrzeć się; jest on bowiem zjawiskiem nie wyodrębnionem w dzisiejszej dobie tryumfującej kontrrewolucji. Zwycięski w domu nad duchem negacji nacjonalizm usiłuje zbroić się w coś więcej, aniżeli w siłę liczby, w siłę słabości ducha i bierności społecznej, usiłuje utworzyć teorię: ma po temu czas przeciwnicy zgnębieni; ma środki warto przeto „pofilozofować”.

A więc część I:

Dwa są postępy: „postęp“ w cudzysłowie i postęp bez cudzysłowu. Pierwszy to racjoniści, którzy od jednego zamachu pragną zmienić w społeczeństwie to, co im się nie podoba; to ludzie mechanicznie pojmujący historję, przypuszczają, że ustrój społeczny jest zależny od samowoli jednostek, że zmienić go mogą usiłowania jednostek. Ludzie ci nie umieją dopatrzeć się w urządzeniach dzisiejszych, w światopoglądzie ogółu pierwiastków wieczności, nie łączą przeszłości z przeszłością, pragną „wylewać dziecko wraz z kąpielą”. Tym mechanikom społecznym autor słusznie przeciwstawia ludzi organicznie zapatrujących się na ustrój danej chwili. W ustroju tym widzimy naleciałości i ideologję z najrozmaitszych czasów, będące wynikiem potrzeb najrozmaitszych warstw społeczeństwa.

A więc obok pierwiastków wieczystych analiza ustroju społecznego wykaże pierwiastki przejściowe, mniej lub więcej przeżywające się, albo przeżyte zatem zbyteczne często szkodliwe, nawet zabójcze. Z temi przeżytkami walczą postępowcy bez cudzysłowu.

Do wywodu tego dodać jeszcze by można: ustrój społeczny nie jest czemś, co jest wynikiem samowoli jednostek; jest on wynikiem mnóstwa czynników współdziałających lub wzajem się zwalczających; jest on wypadkową sił społecznych działających w społeczeństwie. Chcąc zmienić ustrój społeczny, trzeba środków

ciężkości tych sił w pewnym kierunku starać się przesunąć, a dlatego należy pilnie baczyć, jakimi są te siły, ze społeczeństwem się liczyć, znać je i na jego stanie budować taktykę walki.

W tych wywodach autora widzimy właściwie przeciwstawienie dwu prądów nie tylko społecznych lecz filozoficznych: oderwanego od życia racjonalizmu, pragnącego świat dostosować do swego oderwanego myślenia — to mechanicy społeczni, — i zdrugiej strony empiryzmu, rachującego się z życiem i z niego wysuwającego swe wnioski — to organiczni społeczni.

Na to wszystko zgoda.

Ale przejdźmy do wywodów konkretnych: co to znaczy postęp w cudzysłowie i postęp bez cudzysłowu. Postęp w cudzysłowie — to socjalizm, postęp bez cudzysłowu — nacjonalizm.

Przypatrzmy się temu ostatniemu i dlatego opuszczając drugą część artykułu z dogmatyczną krytyką socjalizmu, używającą bowiem dla tego celu nacjonalistycznych dogmatów, zwrócimy się do ostatniej części artykułu, gdzie poznać mamy ową teorię prawdziwego postępu bez cudzysłowu.

Autor mówi:

„Istnieje w każdym prawdziwym narodzie silniejsze ponad wszystko poczucie, że jest on jednym, duchowo i fizycznie nierozdzielny i niepodzielny organizmem, poczucie, które już wyraźnie sformułował Meneniusz Agrippa, na całe wieki wprzód, nim socjologia naukowa je stwierdziła i wykryła jego podstawy w budowie społecznej. Istnieje również w takim narodzie jedno wielkie przykazanie jego bytu i mocy dziejowej, niby przykazanie Dekalogu, głoszące: „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną“, a które Rzymianie wyrażali w słowach: „Selus reipublicae lex esto“, Anglicy zaś w słowach: „Right or wrong, my contry“! Poczucie to i to przykazanie powinny stanowić najwyższy sprawdzian i punkt orjentacyjny wszelkich „przekonań“ w dziedzinie publicznej. Dawni Francuzi wyrażali to w zdaniu: „Trzeba mieć honor, nim się będzie miało zasady“, my moglibyśmy ująć to w słowa: „Trzeba mieć poczucie przyczyn i sumienie narodowe, nim się będzie miało przekonania.“ I to właśnie stanowi pierwiastek wielkości i niezniszczalności w życiu publicznym, który musi być wciąż odnawiany, wzmacniany, odradzany u podstaw, przy każdej rewizji zasad, na których się to życie opiera.

W wywodzie powyższym znajdujemy ewangelję wszelkiego nacjonalizmu; pisać się nań może nacjonalista każdego narodu i w imię wygłoszonych w nim hasel popełniać największe zbrodnie. Dla nacjonalistów pojęcie narodu jest wiecznym; dla ludzi, dla których niema na świecie żadnych nietykalności, żadnych „tabu“, dla przyrodników społecznych, nie cofających się przed rewizją jakichkolwiek wartości — naród to pojęcie historyczne, powołane do życia w pewnym okresie dziejowym wskutek pewnych ściśle określonych w każdym poszczególnym kraju potrzeb społecznych, które to potrzeby zresztą możeby można było w pewien sposób uogólnić.

Autor artykułu dzieli widać narody na „prawdziwe“ i „nieprawdziwe“, na samym bowiem początku cytowanego ustępu znajdujemy zastrzeżenie o tem, że tylko o prawdziwym narodzie autor mówić zamierza. Jeśli przeto uznać, że wywód autora stosuje się do „prawdziwego“ narodu, to zgodzić by się na ten wywód było można pod warunkiem ażeby o tym narodzie mówić jako o „prawdziwym“ w cudzysłowie. Wówczas obok takiego „prawdziwego“ narodu w naszym społeczeństwie postawić by należało podobny mu teoretycznie „prawdziwy naród“ w społeczeństwie rosyjskim, niemieckim, francuskim i t. p.

Na czemże polega teoria tego „prawdziwego“ narodu? Ma on stanowić jeden nierozdzielny i nie-

podzielny organizm duchowo i fizycznie. Zastrzeżyliśmy się, że skoro mowa o narodzie „prawdziwym“ — polemizować przestajemy.

Jeśli jednak powyższe określenie narodu ma dotyczyć dzisiejszych konkretnych narodów bez cudzysłowu, to analiza pojęcia narodu doprowadza do żywego zaprzeczenia powyższym wywodom „silniejszych ponad wszystko pocuciem“ tkwiącem w narodzie.

Spójnię narodu fizyczną stanowi wspólny język; język ten tworzy kulturę narodową, którą autor nazywa jednością duchową. Czy jednak o kulturze tej narodowej mówić można jako o czemś jednolitem? Czy nie bliższą jest ideologja polskiego obszarnika ideologii jego blizkiego krewnego — junkra pruskiego lub żubra rosyjskiego, aniżeli ideologii polskiego chłopca? czyż nie więcej jest wspólnot pomiędzy chłopem polskim a jego bratem z Niemiec i Rosji, aniżeli pomiędzy tymże chłopem polskim a „rodzimy“ przemysłowcem polskim.

Czy kultura narodowa jest czemś jednolitem? Weźmy prasę; czyż pomiędzy „Słowem“, a „Nową Gazetą“ więcej jest wspólnego, niż pomiędzy „Nową Gazetą“ a „Frankfurter Zeitung“, a rosyjską „Rieczą“ z jednej strony, pomiędzy „Słowem“ a jakimś „Golos'em Moskwy“ lub „Kreuz Zeitung“ — z drugiej strony.

Jeśli powierzchownie mówić można o tem, że Niemcy różnią się od Francuzów, Francuzi podobni są do Polaków i t. p., to czy nie jest to raczej obserwacją powierzchowną wynikającą z tego, że w poszczególnych społeczeństwach pewne klasy społeczne, jako bardziej wpływowe w danej chwili, bardziej od innych się zaznaczają i rzucają dla powierzchownego obserwatora pewne światła na całe jakoby społeczeństwo.

(Dok. nast.)

## KRONIKA.

— Powieść „Metropolis“ w numerze poprzednim została ukończona.

— „Warsz. Dn“ zamieszcza w dziale urzędowym następujący komunikat: „W ostatnich czasach niektóre organy prasy polskiej zamieszczają różne artykuły i wzmianki o t. zw. „Darze Grunwaldzkim“, czyli o składce, zorganizowanej przez „Towarzystwo szkoły narodowej w Galicji“ na rzecz szkół na kresach. Tymczasem o pozwolenie składania ofiar na cel wspomniany nie podejmowano nawet starań, wobec czego składki te należy uznać za nielegalne ze wszystkimi wypływającymi stąd prawnymi skutkami, zarówno dla ofiarodawców, jak i organów prasy, poświęcającej sprawie składki artykuły, ogłoszenia i wzmianki“.

— Fabrykanci moskiewscy zwrócili się do ministra handlu z prośbą o pozwolenie dokonywania wypłaty lonu robotnikom nie raz na dwa tygodnie, jak teraz, a raz na trzy tygodnie. Minister uznał, że prośba ta obecnie jest nie na czasie. („Riecz“).

— Kancelarja Kursów Naukowych komunikuje, że programy na rok 1909/10 wszystkich czterech sekcji, a mianowicie: matematyczno-przyrodniczej, humanistycznej, technicznej rolniczej (Wyższe Kursy Rolnicze) wyszły z druku i otrzymać je można bezpłatnie w tejże kancelarji przy ul. Włodzimierskiej Nr. 3/5 w gmachu Stowarzyszenia Techników, w godzinach biurowych od 10-ej do 2-ej i od 5-ej do 7-ej.

— Przed kilku dniami ukazało się rozporządzenie generał-gubernatora warszawskiego, zalecające władzom w Królestwie Polskiem przeciwdziałanie wychodźtwa zarobkowemu do Prus, motywem tego przeciwdziałania ma być brak roboty w Prusach dla wychodźców.

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

- Balzac.* La paix du ménage. 15 kop.  
 Die Deutschen Kolonien 250 Farben-Photographien Lieferung 1. Rb. 10 kop.  
*Dombre Oager.* Mon ancien Papa. 45 kop.  
*Grzymisch S. Dr.* Die Weisheit der Heiligen Schrift der Israeliten. 1.25 kop.  
*Faran.* Le mariage. 68 kop.  
*Fleischmann.* Napoléon adultère. 1.40 kop.  
*Vert.* L'amour ingrat. 15 kop.

- Forel A.* Ethische und rechtliche Konflikte im Sexualleben. 50 kop.  
*France A.* Les sept femmes de la Barbe-Bleue. 1.40 kop.  
*Keyserling.* Beate und Mareile. 40 kop.  
*Larsen.* Was siehst Du aber den Splitter. 1.75 kop.  
*Lejirs F.* Dringliche Operationen. 11.25 kop.  
*Meitz J.* Armer kleiner Pierro. 1.50 kop.  
*Much Hans Dr.* Immunität. 85 kop.  
*Verrir.* Idolatry. 80 kop.

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni Centnerszvera i S-ki, Marszałkowska 143.

## „Społeczeństwo“

Tygodnik polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „SPOŁECZENSTWO“ reprezentuje idee wolnościowe i idee demokratyzacji form państwowych, swobód obywatelskich samorządu narodowego.

W zakresie nauki, literatury i sztuki „SPOŁECZENSTWO“ jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W roku 1909 prenumeratorzy jako bezpłatny dodatek otrzymają:

**J. WŁ. DAWIDA:** INTELIGENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ DO PRACY. (Metody ich rozpoznawania i kształcenia).

## Warunki prenumeraty „Społeczeństwa“:

ROCZNIE w Warsz.	Rb. 7 kop. 60	Z przes.	Rb. 9
KWARTALNIE	Rb. 1 kop. 90		Rb. 2 k. 25.
MIESIĘCZNIE	kop. 65		k. 75.

Adres Redakcji „SPOŁECZENSTWA“

WARSZAWA, ul. Żórawia № 29. Telefon № 116.67.

## WYDAWNICTWA NAUKOWE

## „SPOŁECZENSTWA“

- U. Sinclair.** „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 k. 50.  
**Narodowa Demokracja**, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.  
**Anarchizm** w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.  
**Kwestia rolna** w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji przez K. Zalewskiego. Cena 15 kop.  
**W państwie przyszłości**, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.  
**F. Lassale.** Program robotniczy. Cena 10 kop.  
**St. Brzozowski.** Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.  
**Paulsen. Kant i jego nauka.** Z 3-go wydania niemieckiego przełożyli wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.  
**Sully Jakób. Dusza Dziecka.** Cena rb. 2 kop 50.  
**J. Wł. Dawid.** Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop 50.  
**J. Wł. Dawid.** O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop 30.  
**Ribot.** O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.  
**H. Höffding.** Zasady etyki. Cena kop 25.  
**J. Szczawińska.** Pensje żeńskie. Cena kop 15.  
**O. Bauer.** Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Cena kop. 50.  
**J. Wł. Dawid.** Mózg i dusza. Cena kop. 30.  
**W. Lexis.** Podstawy Kultury Współczesnej 50 k.  
**C. Snyder.** Obraz świata podług najnowszych badań przyrodniczych. Cena rb. 1 kop. 30.  
**Chochoł.** Zbiór utworów satyrycznych wierszem i prozą.  
 Wysłać zamówienia do administracji „SPOŁECZENSTWA“.  
 Warszawa, Żórawia 29, telef. 116-67.

Kaucjonowane i zatw. przez Minist.

## Biuro Ogłoszeń

p. f. DOM HANDLOWY

## I. Buchweitz

Warszawa, Marszałkowska 120, tel. 43-52  
 przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism świata na korzystnych warunkach.

**Gratis** sporządza kosztorysy, udziela rad i wskazówek, redaguje i tłumaczy, dostarcza egzemplarze dowodowe.



**Idealny pokarm**  
 dla niemowląt  
 oraz dla osób dorosłych — chorych  
 na żołądek.

**K. DUTKIEWICZ** Warszawa. S-to Krzyska 30.  
Telefon 170-88.

## Bielizna damska i męska

KRAWATY, GALANTERJA. TOWARY W GATUNKACH WYBOROWYCH.  
WYSYŁKA NA PROWINCJĘ ZA ZALICZKĄ.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!  
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

## HERBATA z gór HARCUCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najstynniejszą powagę lekarską, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, chołery.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JÓZEF GROSSMAN.** Warszawa, Śliska № 93a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłką za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

## Fabryka mebli żelaznych i wózków dzieciennych

Telefon fabryki 44-66.  
Firma istnieje od 1878 r.

# I. NEUFELDA

Telef. magazynu 44-23.  
Firma istnieje od 1878 r.

WARSZAWA-PRAGA.

**Fabryka: Praga-Brukowa 4. — Skład fabryczny z oddziałem pościelowym: Warszawa, Marszałkowska 114.**

Wyroby fabryki: Meble żelazne: łóżka angielskiego i wiedeńskiego fasonów i zwyczajne, kolebki, umywalki, szafki nocne i t. d. Meble żelazne ogrodowe, wózki dziecięce i welocepedy, własnego pomysłu, siedzenia druciane do bryczek i linijek w zupełności zastępujące resory.

Fabryka dostarcza: wszelkiego rodzaju meble żelazne dla różnych Instytucyj: Szpitali, Hoteli, Koszar i t. d.

**DOBROLIN** najlepsza krajowa pasta do obuwia w 4-ch kolorach — nie traci na deszczu polysku i nigdy nie wysycha.

**PUMITOL** znakomity kamień do czyszczenia płóciennego i zam-szowego obuwia w 6 kolorach nie brudzi ubrania ani rąk — cena 25 kop. za pudełko.

**SPRZEDAJĄ WSZYSTKIE SKŁADY APTECZNE**

Fabryka M. Łoziński i S-ka,

WARSZAWA, Furmańska 9, Telefon 149.00.



**BEZ ZAPRZECZENIA**

że prawdziwe wino „St. Raphael“ Kompanji wina Valence(Drome) Francja.

Z TA MARKA



Z TA MARKA

jest lecznicze, wzmacniające i podniecające siły, pomaga trawieniu i znakomite w smaku. Wystrzegać się podrabiań. Każda butelka zaopatrzona pieczęcią Libawskiej lub Ode-skiej komory celnej.

**PENSYONAT**

**KOWALEWSKIEJ**

w SKOLIMOWIE

p. Piaseczno, g. warszawska.

Zakład pierwszorzędny zalecany przez lekarzy. Pokoje umeblowane z całkowitem utrzymaniem od rb. 2 dziennie. Wszelkie możliwe wy-gody. Telefoniczne po-łączenie z Warszawą.

## Letnie mieszkania

do wynajęcia w willach ładnie położonych w lesie. Lokale, składające się z dwóch pokojów i kuchni w cenie od 40—75 rb.

**St. BANIOCHA**, kolejki podja-zdowej Górno-Kałwaryjskiej.

Blisze wiadomości na miejscu lub telefonicznie w Warszawie (46-78).

# RICINUS SICCOL

**Idealny środek przeczyszczający**

**OLEJ RYCIINOWY W PROSZKU.**

Doza dla dzieci za 5 kop., dla dorosłych za 10 kop.